



A.Mason "Afera e-zinowa"

A.Mason



Na portalu fantastyka.pl pojawił się felieton „Kwestia zinów”. Najprawdopodobniej nie zwróciłbym na niego w ogóle uwagi, tak jak nie zwracam uwagi na setki, jeśli nie tysiące innych kiepskich felietonów, gdyby nie to, że został w nim poruszony temat Fahrenheit. Tekst miał być próbą oceny sytuacji zinów internetowych, Sirin (autor tekstu) popełnia jednak jeden grzech – nie ma kompletnie pojęcia, o czym pisze, a oceny dokonuje na podstawie... no właśnie, nie za bardzo wiadomo, jakiej.

Oto fragment bezpośrednio nas dotyczący:

„Co jeszcze mamy na rynku? Fahrenheit. Ale to dla mnie zupełna tajemnica (choć widzicie, że jakiś tam zarys zinów mam) i niemal no-name. Lajki potrafię tylko sprawdzić i informację-reklamę, że to „najstarszy fantastyczny zin w Polsce” (ponoć z 1997 roku – szacun), ale co do jakości „ciemno wszędzie, głucho wszędzie”. Więc liczba z fanpejdża: 780. I nie odnalazłem, w jaki sposób da się to cudo ściągnąć i przeczytać. To raczej na dziś dzień (podobno to zmienne w historii Fahrneheita) tylko taki portal. Mają w ogóle teraz ISSN? Hm... Więc nie stawiam na jakikolwiek feedback odnośnie literatury, ale może zostaną zaskoczeni?”

Cały tekst można przeczytać tutaj:

<http://www.fantastyka.pl/publicystyka/pokaz/66842689>

Warto także przeczytać polemikę redakcji Creatio Fantastica:

<http://creatiofantastica.com/2016/03/26/polemika-z-felietonem-kwestia-zinow/>

ZakuŻona nie jest miejscem na publicystyczną polemikę, jednak uznałem, że linkowany tekst jest tak słaby, że odpowiedź gdziekolwiek indziej byłaby aż „nadtą nobilitacją” dla autora.

Powiedzmy sobie szczerze – po przeczytaniu rzeczonoego „artykułu” (a także komentarzy pod nim) na usta i klawiaturę cisnęły mi się głównie epitety. Gdyby podobny felieton wysmażył i dał mi do przeczytania jakiś mój znajomy, rzuciłbym w niego pierwszą rzeczą, jaka napatoczyłaby mi się pod rękę. Nawet jeśli miałyby to być butelka piwa (a zaznaczam, że piwo lubię). Tekst publicystyczny powinien spełniać pewne minimalne warsztatowe wymogi, więc jeśli bierze się do oceniania czegokolwiek, nawet jeśli robi się to (jak zaznacza autor) nieobiektywnie, wypadałoby jeśli nie trzymać się faktów, to zachować choćby minimalną konsekwencję i pozory kompetencji.

Sirin jest 24-latką, który - jak sam deklaruje - sporo czyta, czasopism również. Deklaruje także, że

ziny niejednokrotnie pobierał, ale... najwyraźniej ich nie czytał, skoro tylko śmieciły mu pulpit lub nikną do dziś w czeluściach czytelnika. Przeczytane trzech-czterech (podejrzewam, że nawet nie w całości) numerów wystarcza mu do oceny. O poziomie pisma wg niego świadczyć mają numer ISSN, liczba lajków w portalach społecznościowych czy obecność na portalu lubimyczytac.pl.

Ba, w przypadku F-ta podejrzewamy, że Sirin nie potrzebował najwyraźniej nawet wejść na stronę, żeby wyrobić sobie opinię. Trudno zrozumieć fakt, że nie przejrzał chociażby menu, gdzie „jak byk” widnieją linki do archiwum i informacji o nas. Osoba, która „jakiś zarys zinów ma”, przeoczyła fakt, że np. niedawno [opowiadanie](#) z F-ta otrzymało nominację do nagrody Zajdla, czy że efektem Zakużonych Warsztatów były dwie papierowe antologie - [Kochali się, że strach](#) oraz [Nawiedziny](#) - wydane i świetnie sprzedane przez Fabrykę Słów. Autor wspomina, że dotarł do jakiejś informacji-reklamy. Nie wiem, gdzie ją znalazł, najprawdopodobniej nie na Wikipedii, gdzie F-t ma swoje [hasło](#), ani nie na naszej stronie. Wystarczyłoby przeczytać tylko nazwiska redaktorów i debutantów, by zapaliła się człowiekowi czerwona lampka. Sirinowi najwyraźniej przepaliła się żarówka. Należy przy tym dodać, że do listy debutantów, którzy literackie szlify zdobywali w Fahrenheicie, dołączyli w ostatnich latach m.in. [Marta Kisiel-Małecka](#), Martyna Raduchowska czy [Rafał W. Orkan](#). Nietrudno się tego dowiedzieć, wystarczy poczytać ich biografie.

Zastanawiamy się w redakcji czy wyżej wspomniane osiągnięcia wystarczą, by można było nas traktować poważnie i czy mamy już zadowalający feedback, czy jeszcze nie?

W całej tej historii, jaka wynikła z „Kwestii zinów”, przeraża mnie, że gdyby nie to, że (dopiero) po aferze z artykułem pojawił się dopisek od redaktora „Nowej Fantastyki”, ktoś przypadkowo wchodzący na stronę portalu nie miał szansy zorientowania się, że tekst nie ma nic wspólnego z NF. Nie dziwi mnie więc reakcja redakcji *Creatio Fantastica*, bo jeśli pod szyldem szanowanego pisma pojawia się taki tekst, to trudno, żeby „człowiekowi nie skoczył gul”. Jakiś gość w swoim pseudo-felietonie pisze bzdury i jeszcze znajduje ludzi, którzy go za to poklepią po plecach (vide komentarze pod tekstem). O ile ktoś nie zweryfikuje tego, co przeczyta, istnieje duże prawdopodobieństwo, że ta opinia „pójdzie w świat”.

Według niektórych na podobne omawianemu teksty nie warto odpowiadać. Coś w tym jest, widać to choćby po tym, jak próbuje się obrócić polemikę redaktora *Creatio Fantastica* przeciwko CF.

Z drugiej strony, milczeć nie wypada. Brak reakcji i jakiegoś w miarę zwartego frontu przeciwko kompletnej niekompetencji może przynieść znacznie więcej szkody. Wystarczy spojrzeć choćby na to, co się dzieje na rynku e-booków, gdzie szczególnie self-publishingowi przypięto łatkę „tanie-i-samodzielne-więc-kiepskie”. Stało się tak przez to, że odporu nie otrzymało stado grafomanów i „self-pomocnych” wydawnictw, których redaktorzy i korektorzy „jakieś pojęcie według swojego mniemania mają”, a w rzeczywistości nie potrafią skleić poprawnego zdania.

Z całej tej "afery" wynika jedna pożyteczna dla F-ta rzecz - zorientowaliśmy się, że drobnej aktualizacji wymaga zarówno hasło na Wikipedii, jak i notka o nas. Chyba powinniśmy się nieco bardziej chwalić... No i zadbać o więcej lajków na FB. Bez tego nie ma przecież porządnego feedbacku.

A.Mason